

Jak (i po co) rozwijać w dzieciach sprawczość?

Czy chcemy, żeby dzieci będące pod naszą opieką były sprawcze - to znaczy, żeby wiedziały, czego chcą, do czego dążą i miały poczucie, że mają wpływ na swoją sytuację?

W pierwszym odruchu entuzjastycznie zakrzyknjemy, że oczywiście! Sprawczość wielu z nas kojarzy się przede wszystkim z samodzielnością, a samodzielność z samoobsługą. Ergo: dziecko sprawcze samo zawiąże buty, naleje sobie wody, poradzi sobie z toaletą (i poinformuje, że papier się skończył).

Są to jednak zachowania, które wcale nie muszą być przejawami sprawczości - mogą wynikać po prostu z treningu behawioralnego. Głębsza dyspozycja, którą określamy tym słowem, zawiera w sobie wiele złożonych elementów: jest tam poczucie własnej wartości, ale też szacunek i zrozumienie dla otaczającego świata; to, co w analizie transakcyjnej określa się jako postawę "ja OK - ty OK". Jest przekonanie, że nasze decyzje i postępowanie mają znaczenie dla otoczenia.

W literaturze jako przykład budowania sprawczości często podaje się umożliwianie dziecku dokonywania wyboru między dopuszczalnymi opcjami (na podwieczorek zjesz gruszkę czy jabłko?) lub wspomniane wyżej praktykowanie samodzielności (najczęściej w samoobsłudze lub w drobnych pracach domowych).

Wszystko to jest oczywiście pożyteczne, ale chciałabym zwrócić uwagę na kilka bardzo istotnych, a rzadziej omawianych aspektów: będzie rzecz jasna o przyrodzie, ale też o tworzeniu atmosfery bezpieczeństwa emocjonalnego, która wspaniale wzmacnia wewnętrzną siłę dziecka.

Tyle razy już to widziałam, a zawsze się wzruszam, widząc w jak błyskawicznym tempie "wracają do siebie" dzieci wyjęte z bezpiecznego, lecz sztucznego środowiska sal szkolnych czy przedszkolnych i "narażone" na nieco nieprzewidywalny, zawsze trochę tajemniczy świat natury. Ciała się prostują, oczy rozbłyskują, mózgi ruszają do wzmożonej aktywności: to właśnie na

świeżym powietrzu, w zieleni, najlepiej się podejmuje samodzielne decyzje: przez kałużę przejść czy przeskoczyć? Czy dzisiaj jest ten dzień, kiedy odważyć się rozbijać huśtawkę wyżej niż kiedykolwiek? Czy uratować tego żuczka, który idzie przez chodnik i zaraz ktoś go rozdepcze? Sytuacje, które czasem musimy jako nauczyciele i nauczycielki specjalnie zaaranżować podczas zajęć pod dachem, w plenerze pojawiają się samoistnie. Dzieci, które swoją drogą kochają wyzwania autentyczne (nie aranżowane) i szczerze je przeżywają, chłoną terażniejszość całymi sobą: na tę chwilę nie ma nic istotniejszego od ratowania chrząszcza.

Sprawczość buduje także ćwicząc trafną ocenę sytuacji i ryzyka. Nie ma rozwoju bez ryzyka! Wpędziliśmy się w pułapkę jako społeczeństwo, w najlepszej zapewne wierze i w trosce o bezpieczeństwo dzieci. Chroniąc je za wszelką cenę przed dyskomfortem, urazem, zmęczeniem, choćby śladem smutku czy żalu (na przykład twardo im wmawiając, że ślimak się “wyprowadził” ze znalezionej pustej skorupki, zamiast spokojnie powiedzieć prawdę, że ślimak nie żyje) - chronimy również przed możliwością rozwoju i przed jakąkolwiek poważniejszą decyzyjnością.

Sprawczość to zaufanie do siebie i swoich możliwości, gotowość do poznawania nowego. Nie rozwinie się człowiek, którego wiecznie się powstrzymuje, koryguje, poprawia i naprowadza. Maria Montessori mówiła, że prawidłową postawą nauczyciela podczas pracy własnej jest przechadzanie się z rękami założonymi z tyłu, żeby się powstrzymać przed pokusą poprawiania działań dzieci. Drugi model, właściwie uzupełnienie pierwszego, to przebywanie i działanie wspólne z dziećmi: baw się, udawaj, przeżywaj wspólnie z dziećmi, a nie tylko obserwuj. To powoduje, że dzieci czują się ważne: skoro dorosły udaje orła razem z nimi i jest gotów do “wygłupów”, to i one są bardziej gotowe do podzielenia się swoimi myślami i opiniami. I tak, krok po kroczku, budują w sobie przekonanie, że zależy od nich więcej niż tylko wybór rodzaju podwieczorku, a to znakomicie poprawia ich poczucie własnej wartości.